

Najnowszemu z referencyjnych Audio Researchów trudno odmówić urody. Jest to uroda nieoczywista, schowana pod pozorem laboratoryjnej surowości, ale jednak uroda. Ref 75 wygląda elegancko, a spartańską aparycję łagodzi płytą czołową z luksusowej jakości aluminium oraz dwoma wychyłowymi wskaźnikami. Dostarcza je Hoyt Electrical Instrumentation – produkujący wskaźniki i mierniki od 109 lat.

Jacek Kłos

Więcej
niż pół

Audio Research
Reference 75

Podświetlenie VU-metrów jest trwałe i energooszczędne, bo diodowe, natomiast sam wzmacniacz nie jest diodowy, lecz lampowy, co energooszczędności nie sprzyja. W trybie jałowym pobiera z sieci 230 W, a przy maksymalnej mocy – 500 W. Sporo, ale i tak o połowę mniej niż jego starszy kolega, Ref 150. Tamten potrafił tak się rozgrzać muzyką, że do chłodzenia trzeba było zastosować wiatraki. W Ref 75 wiatraków nie ma, podobnie jak nie ma odczepów dla kolumn 16-omowych. Ale powiedzmy sobie szczerze – oba gadzety są większości użytkowników potrzebne jak rybie rower. 16-omowych kolumn współcześnie się nie produkuje. A jeśli nawet, to od wielkiego dzwonu i w ramach „szerokopasmowej” egzotyki, do której zasilania nowoczesny Audio Research byłby „zbyt normalny”.

Z podłączeniem 99,9% kolumn nie będzie problemu. 4- i 8-omowe odczepy pozwalają dobrać parametry wyjścia końcówki mocy do aktualnie użytkowanych głośników. Nie należy jednak przywiązywać się do wartości deklarowanych przez producenta, ponieważ ze zgodnością papierowej specyfikacji z rezultatami pomiarów bywa różnie. Zdarzają się głośniki określane jako nominalnie 8-omowe z minimum impedancji przy 4,2 oma. Niektóre firmy po prostu naginają dane, żeby lepiej wyglądały w katalogu. Każdą opcję najlepiej sprawdzić samemu i wybrać tę, która daje bardziej satysfakcjonujący rezultat brzmieniowy. Jeżeli 8-omowa kolumna lepiej zagra z odczepem 4-omowym,

można tak zostawić. W drugą stronę zasada również działa, choć nie wygląda zbyt mądrze. Ważne, żeby się nie uprzedzać, tylko słuchać. Nic się nie zepsuje.

Większy problem będzie z podłączeniem okablowania. Terminale nie przyjmują wtyków bananowych; dokręcimy w nich tylko widelki, ewentualnie gołe kable. Z jednej strony, oznacza to konieczność zakupu odpowiednio konfekcjonowanych przewodów albo użycie przejściówek. Z drugiej, lepszy kontakt wtyku z gniazdem i większą powierzchnią przylegania, co przekłada się na brzmienie. Tak przynajmniej uważają Amerykanie i zdecydowanie bronią tego stanowiska. Co kraj, to obyczaj.

Wejście zasilania również jest nietypowe i zastosowane na wyrost. Dość rzadko używany typ 20-ampereowy wymaga użycia kabla zasilającego z wtykiem C-19. Nie jest to może egzotyka, ale na pewno spotyka się go rzadziej od będących w powszechnym użyciu C-15. Jeżeli będziemy

chcieli wymienić sieciówkę na produkt specjalistycznej wytwórni, to odpowiednie propozycje znajdują się np. w katalogach Shunyaty czy Transparenta.

Wejścia sygnałowe są symetryczne, ale spokojnie można było zamontować RCA. W niczym by to nie przeszkadzało, ponieważ Ref 75 nie jest zbalansowany. Prawdopodobnie przeważały względy estetyczne.

Z kolei wychyłowe wskaźniki nie służą tylko do ozdoby. Gdyby komuś przeszkadzało ich białe podświetlenie, może je wyłączyć pstryczkiem na tylnej ścianie. Lepiej jednak tego nie robić, kiedy zechcemy stwierdzić poprawność kalibracji, ponieważ cienką wskaźniczkę lepiej widać, gdy diody są zapalone.

Kalibracja

Ustawienie prądu spoczynkowego lamp mocy nie wymaga wiedzy technicznej. Pod każdym wskaźnikiem umieszczono przełącznik. Po jego bokach – dwa otwory. Chcąc skalibrować lampę,



Sterujące 6N30 w gumowych opaskach, kondensatory sprzęgające wg projektu ARC i tetrody mocy Tung Sol KT120. W tle filtr anodowy o łącznej pojemności 5640 μ F/470 V.

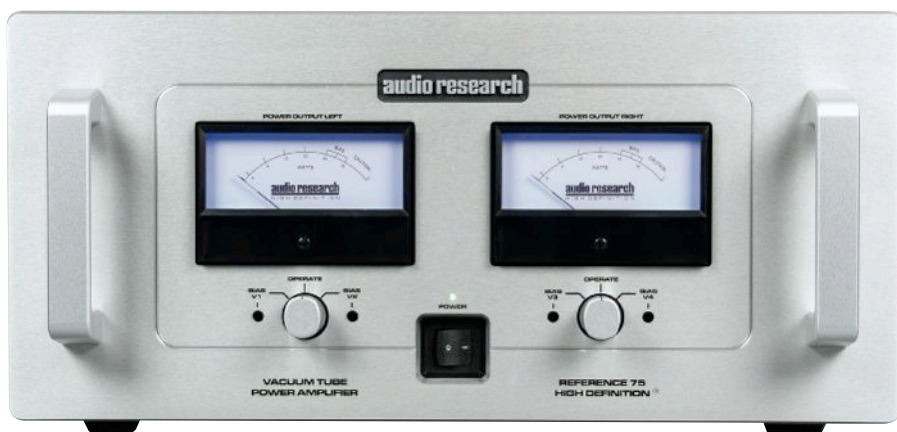
Ramowa konstrukcja i dużo miejsca wokół podzespołów. Sztywny laminat, grube ścieżki i bardzo dobre trafo.



przestawiamy pokrętko w lewo albo w prawo, obserwujemy, gdzie na tarczy zatrzyma się wskazówka, a następnie korygujemy prąd. W komplecie ze wzmacniaczem ARC dołącza długi żółty patyczek, przypominający te do gry w bierki. Ma on płaskie końcówki, jak w śrubokręcie, dzięki czemu można poruszać potencjometr umieszczony w głębi otworu. Wystarczy wsunąć „bierkę” w otwór i kręcić w prawo lub w lewo. Delikatne ruchy będą odzwierciedlane przez pozycję wskazówki. Nasze zadanie polega na tym, żeby ustawić ją w polu „bias”, np. na jego środku, oznaczonym kreseczką. Czynność powtarzamy dla każdej lampy, tak żeby wskazówka zawsze znalazła się w tym samym miejscu. Inaczej lampy będą pracowały z różnymi parametrami.

Kalibrację przeprowadzamy bez sygnału, na rozgrzanym wzmacniaczu. Najwygodniej będzie słuchać muzyki przez dwie godziny, a następnie wyłączyć odtwarzacz. Wzmacniacz będzie wtedy w pełni ustabilizowany, a pomiary dadzą wiarygodne wyniki.

Może się zdarzyć, że któraś lampa trochę odjedzie. Wtedy korygujemy prąd tylko dla niej. Po kalibracji sprawdzamy jeszcze raz wszystkie nastawy. Jeżeli są prawidłowe, kolejne kontrole można przeprowadzić po tygodniu, a następnie co dwa, trzy miesiące. Lampy, które już trochę pograły, nie będą wymagały częstych ingerencji, choć oczywiście perfekcyjniści zawsze znajdą powód, by coś poprawić.



Budowa c.d.

Podobnie jak wskaźniki, uchwyty na przedniej ściance również nie służą tylko poprawie wyglądu. Wzmacniacz waży 21 kg i chociaż można go przenosić bez większego wysiłku, to jednak duża obudowa jest nieporęczna i dobrze, że jest za złapać. Włącznik sieciowy działa pewnie. Ref 75 został też wyposażony w wyzwalacze przekazujące komendę włącz/wyłącz. Jeżeli zostanie połączony z wyzwalaczami w preampie lub odtwarzaczu, jedna komenda wystarczy do uruchomienia bądź wygaszenia systemu.

Kształt i wymiary obudowy są identyczne jak w przypadku większego Ref 150. Podobnie wyjątkowej klasy płat szcrotowanego aluminium, wykorzystany na przednią ściankę. Jakość metalu i obróbki prezentują bardzo wysoki poziom. Wystarczy postawić Audio Researcha obok Arca-ma czy Baltlaba, żeby stwierdzić, że metal metalowi nierówny.

Ref 75 jest dostępny w dwóch standardowych wykończeniach: czarnym i srebrnym. Srebrny pozwala chyba lepiej docenić precyzję obróbki materiału, choć i czarnemu nic nie brakuje. Kwestia gustu.

Gruby front zdobi, ale też usztywnia obudowę. Jej konstrukcja to rama z alumini-

wych kątowników, do których przykręca się ażurową górę i boki. Gęsta sieć podłużnych otworów zapewnia lampom wentylację. Dobrze jest zostawić wokół wzmacniacza sporo wolnego miejsca, a już zdecydowanie nie należy stawiać na nim innych urządzeń ani zabudowywać go w szafie. To ostatnie jest ulubionym zajęciem wszelkiej maści dekoratorów wnętrz, ale po to macie rozum i czytacie tę recenzję, żeby w odpowiednim momencie powiedzieć: „nie?”. Pomimo znacznych gabarytów, obudowa pozostaje sztywna i powinna dobrze izolować układ wewnętrzny od drgań otoczenia. Z podłożem styka się poprzez pięć nóżek z twardego tworzywa (cztery w narożnikach i piąta pośrodku). Praw-

skano przy zniekształceniach rzędu 0,6 %. Jak na lampę – to wartość znakomita.

Układ jest hybrydowy – na wejściu pracują tranzystory J-FET, a dopiero później ścieżka staje się lampowa. Zdaniem producenta hybrydowe połączenie sprawdza się lepiej od w pełni lampowego, pozwalając zachować bardzo dobry odstęp od szumów i wysoką liniowość przetwarzania. Jako sterujące wykorzystano podwójne triody 6N30 – po jednej na kanał. Na ich bańkach umieszczono gumowe pierścienie, przeciwdziałające efektowi mikrofonowemu. Dzięki nim lampa nie zamienia na postać akustyczną drgań wokół siebie i nie wprowadza ich do oryginalnego sygnału. W stopniu końcowym pracują cztery KT120 Tung Sola, ale tym razem nie na kanał, a na całą końcówkę. W ścieżce sygnałowej kondensatory znajdują się tylko pomiędzy driverem a lampami mocy. Są to bardzo wysokiej jakości komponenty, bardzo podobne do tych, które widzieliśmy w odtwarzaczu Ref CD8. Są mniejsze od stosowanych w Ref 150, co wynika bezpośrednio z mniejszej liczby lamp, i złote, a nie białe. Poza nimi nie widać szczególnie drogich, rzadko spotykanych podzespołów, co znowu jest typowe dla ARC. Pokrewieństwo z Ref 150 jest wyraźne, a określenie „downgrade” w odniesieniu do Ref 75 byłoby chyba nie na miejscu. Do budowy używa się po prostu o połowę mniej lamp – dwa drivery 6N30 i cztery KT120, a za tym idzie o połowę mniejsza pojemność filtra anodowego i zdolność magazynowania energii – 520 zamiast 1040 dżuli. Poza tym rozwiązania są typowe dla amerykańskiej wytwórni. Można docenić czysty montaż, wysoką jakość komponentów i dbałość o to, żeby za 10 czy 15 lat wzmacniacz nadal działał bezawaryjnie.

W porównaniu z Ref 150 zabrakło licznika godzin pracy lamp mocy. Tam wystarczyło zerknąć przez dziurkę w obudowie i miało się dokładną informację na temat przebiegu założonego oktetu. Tutaj trzeba będzie gdzieś zanotować datę wymiany i pamiętać, że po dwóch, trzech latach KT120 warto wymienić. Pod tym względem Ref 150 na pewno był wygodniejszy. Ref 75 będzie natomiast... łagodniejszy dla kieszeni. Za kwartet KT120 selekcionowanych przez Audio Researcha zapłacimy 1880 zł (4 x 470 zł), a nie 3760 zł. O połowę niższy będzie też koszt wymiany 6N30 (z grubsza można przyjąć, że powinny być zmieniane co drugą wymianę KT120). Eksploatacja będzie tańsza, bo mniej lamp to także niższe rachunki za prąd.

Jedyne rozwiązanie, które trudno uznać za higieniczne, to prowadzenie sygnału od wejść przez całą głębokość obudowy. Kabelki są sztywne i zapewne dobrej jakości, ale

Reference 75 – klasyczny wygląd podkreślony wychyłowymi wskaźnikami. Materiały i wykonanie – poza dyskusją.

dopodobnie chodzi o równomierny rozkład masy i wygaszenie ewentualnych wibracji w pobliżu centrum płyty spodniej.

Wnętrze

Wewnętrzna budowa Ref 75 nie wydaje się specjalnie skomplikowana, bo też i Audio Research generalnie unika rozwiązań o wysokim stopniu złożoności. Zamiast wyważać otwarte drzwi, koncentruje się na optymalnym doborze podzespołów oraz efektywnie działających, rozbudowanych zasilaczach. Cały układ zmieścił się na jednym sztywnym laminacie. W jego centrum przylutowano dwanaście kondensatorów Nichicono 470 μ F/450 V, tworzących filtr anodowy. Po bokach – tory lewego i prawego kanału. Elementów jest relatywnie mało, dzięki czemu się nie tłoczą i ułatwiają cyrkulację powietrza. Za płytką z bardzo grubymi ścieżkami znajdują się trzy transformatory – dwa sygnałowe po bokach i zasilający w centrum.

Ref 75 to konstrukcja push-pullowa, pracująca w klasie AB. Moc 75 W na kanał uży-

biegną nad trafami, a później pomiędzy lampami. Nie jest to najszcześniejsza architektura i gdyby udało się ją zmienić, na pewno by to dźwiękowi nie zaszkodziło. Poza tym – kawał dobrej roboty.

Konfiguracja

Reference 75 pracował pod kontrolą przedwzmacniaczy Spectral DMC-30SS2 i Audio Research LS-27. Zasiliał kolumny Avalon Transcendent. Źródłem sygnału był dzielony odtwarzacz MSB, złożony z transportu Platinum Data IV, przetwornika Signature DAC i zasilacza Signature Power Base. Prąd dostarczał kondycjoner Gigawatt PC-3 Evo SE oraz kable Transparent Audio Power Link MM (wersja 20A), Gigawatt LS-1, Tara Labs Cobalt i Acrolink 6N-PC6100.

Do połączenia komponentów służyły Tara Labs ISM Onboard The 0,8 i Transparent Reference XL; oba XLR. Sygnał do kolumn przesyłał Spectral MH-770. Bardzo liczyłem, że na odsłuch dojedzie szczytowy Albedo Metamorphosis, ale, niestety, dotarł do redakcji dopiero po Audio Show 2012. Elektronika stała na stolikach Stand Art STO Mk2 i Sroka, a kolumny – na marmurowych płytach i fabrycznych kółkach. System grał w 16,5-m pokoju, delikatnie zaadaptowanym akustycznie. Wzmacniacz był wstępnie wygrzany, dzięki czemu po kilku dniach można było rozpocząć odsłuchy.

Wrażenia odsłuchowe

To stwierdzenie powinno się pojawić dopiero w konkluzji, ale niech tam. Zestawienie ARC Ref 75/Spectral/Avalon/MSB było jednym z najlepiej skonfigurowanych, jakich miałem okazję słuchać w moich czterech ścianach. Kosztowało dużo, ale dało abstrakcyjnie dobry dźwięk.

Bezcenna była mina dystrybutora Avalona, kiedy usiadł w fotelu, a z głośników popłynęły pierwsze dźwięki singla „Madness” z najnowszego albumu Muse. Ten ułamek sekundy zaskoczenia, nad którym nie udało

się zapanować; to poddanie się nadszyciąjącej fali krystalicznie przejrzystego, a zarazem zniewalająco przyjemnego dźwięku... Moment, w którym przestaje się myśleć, że gra wzmacniacz konkurencji i że gra tak bezwstydnie i bezdyskusyjnie dobrze. Ten błogostan trwał tylko chwilę, bo do głosu szybko doszły czynniki „handlowe”, ale o klasie brzmienia mówił więcej niż niejeden egzaltowany elaborat pełen górnołotnych określeń. Jeden moment zapomnienia o regułach biznesowych. Chwila szczerzego uznania dla wyjątkowego dźwięku. Aż miło było popatrzyć.

A jeszcze milej posłuchać i to o wiele dłużej niż chwilę. Test trwał ponad trzy tygodnie i była to jedna z procedur, którą chciałoby się przedłużyć, naginając terminarz, jak tylko się da. Dla takiego dźwięku warto przerzucić kilka ton sprzętu. Przenosić pudła, aż czasem w krzyżu strzyknie i rozkręcać w mżawce diabelsko ciężkie i nieporęczne skrzynie z kolumnami. Dla takiego dźwięku warto szukać dobrych kabli, wymieniać sieciówki i biegać po pokoju z taśmą mierniczą przy każdej instalacji kolumn. Warto, bo w końcu udaje się wyłowić prawdziwą perłę. Coś, czego się szukało od dawna i najchętniej zostawiłoby się sobie. A jeśli względy materialne okazują się nieubłagalne, to i tak warto, bo można się podzielić taką informacją z czytelnikami. Napisać: miałem to, słyszałem. Brzmiało wyjątkowo. Coś takiego udaje się niezwykle rzadko; wtedy, kiedy się tego zupełnie nie spodziewamy.

W opisywanym systemie element zaskoczenia rzuca się w oczy od razu. Chodzi o połączenie tranzystorowego preampu z lampową końcówką mocy. Teoretycznie, wszystko postawione na głowie i pewna ekspozycja wad obu technik. W praktyce, sy-

nergia, symbioza i przepiękny, wielobarwny dźwięk bez śladu kanciastości.

Omawiana konfiguracja dała dźwięk gładki, naturalnie ciepły i wypełniony; zarówno w średnicy pasma, jak i w basie. Ten ostatni, mimo zastosowania lamp, okazał się nie tylko masywny, ale i zebrany. Potrafił się rozlać po podłodze niczym rozgrzany asfalt, ale też błyskawicznie uciąć impuls i wygenerować kolejny. To nawet nie było zdarzenie z kategorii „nic się nie ciągnie”. Szybkość reakcji i pewność utrzymania wybrzmień w ryzach były znakomite. Czuło się, że gra lampa, bo dźwięk był nasycony i miły w odbiorze. Jednocześnie jego dyscyplina i energetyczność nie uległy osłabieniu. To był efekt jak z dobrze nagłośnionego studia. Uderzająca w brzuch fala, która w zależności od zamierzeń realizatora może wybrzmiewać długo albo zostać ucięta skalpelem. Wzmacniacz niczego nie zmieniał. Przekazywał po prostu intencje i precyzyjnie wypełniał polecenia wysyłane ze źródła.

Przy okazji okazało się, że ARC Ref 75 znacznie lepiej się czuje w towarzystwie Spectrala niż firmowego preampu LS-27. Nie ma się czemu dziwić. DMC-30SS2 to poziom referencyjny, adekwatny do końcówki Audio Researcha. LS-27 jest bardziej zwyczajny. Porządny, ale stojący niżej w hierarchii. Na miejscu byłby tu raczej Ref 5 SE, ale zestawienie ze Spectralem okazało się tak niecodziennie udane, że nie było sensu drążyć tematu.

Porównanie obu połączeń przyniosło jednak kilka obserwacji na temat brzmienia samego Ref 75. Powtarzały się one niezależnie od sterowania, choć, jak łatwo się domyślić, w różnym natężeniu.

Amerykanie nie popełnili błędu, włączając Ref 75 do najwyższej kategorii swoich produktów. Podobnie, jak nie popełnili błędu, decydując się na jego wprowadzenie. To nie wytwór bogatej wyobraźni działu marketingu ani efekt podążania za zyskiem wbrew logice i za wszelką cenę. Jeżeli Audio Research będzie miał problem z tym wzmacniaczem, to ze zgoła innych powodów. Ref 75 jest tak niezrozumiale dobry, że może osłabić sprzedaż Ref 150. Miałem okazję słuchać obu konstrukcji i w kategoriach obiektywnych wyższy model jest zauważalnie lepszy od Ref 75. Poza oczywistymi zaletami, stanowiącymi pochodne wysokiej mocy, takimi jak bas czy dynamika, gra z jeszcze większą pewnością, dokładniej odwzorowuje delikatną tkankę dźwięku i jeszcze lepiej wypełnia scenę dźwiękową. Ale co z tego, skoro różnica to umowne 10-15 %, a Ref 75 oferuje szereg niezaprzeczalnych zalet praktycznych. Jest tańszy w zakupie. Zużywa mniej prądu, a wy-

Odczepy dla kolumn 4 i 8 Ω; terminale przyjmują tylko widelki. Wejścia XLR, gniazdo zasilania – 20 A, wyłącznik podświetlenia wskaźników i wyzwalacz 12 V.



miana lamp mocy kosztuje o połowę mniej. Nie nagrzewa się zbyt, w związku z czym udało się uniknąć chłodzenia wentylatorami, a dzięki podświetlanym wskaźnikom wychyłowym lepiej wygląda. Ta konstrukcja bardziej pasuje do mniejszych mieszkań i mniej zasobnych portfeli, a w dodatku za te wszystkie przyjemności nie trzeba płacić bolesnym pogorszeniem jakości dźwięku. Obiektywnie Ref 150 jest lepszy, ale jeżeli nie potrzebujemy jego mocy, Ref 75 przekonuje walorami praktycznymi. Z europejskiego punktu widzenia wygląda to nawet na strzał w stopę, ale zapewne klienci Audio Researcha w Stanach uznają go za wzmacniacz dla studentów. Tyle, że tam średnia kubatura do nagłośnienia jest większa niż w Europie, nie mówiąc o części krajów azjatyckich. W pozaamerykańskich realiach Ref 75 to kusząco atrakcyjna propozycja. Oczywiście, byłoby miło, gdyby był dostępny w cenie zbliżonej

być zadeklarowanym przeciwnikiem choćby śladowego ocieplenia, by go odrzucić. Nie chodzi nawet o to, że ARC się przymila, ale o to, że brzmi tak spójnie i równomiernie, że nie sposób go nie polubić. Tak zwyczajnie, nawet nie wdając się w analizy czy dziele nie pasma na podzakresy. Jest w tym graniu brak zmanierowania, naturalność i swoboda. Ref 75 nie przekracza granicy wylewności i nie stara się przygnieść słuchacza ani zagłaskać na śmierć. Ma nienaganne maniery, ale nie stara się zwracać na nie uwagi. Stanowią integralny element jego charakteru i docenimy je tylko wtedy, gdy sami tego zechcemy. Jeżeli nie, będziemy po prostu słuchać muzyki, czerpiąc z niej przyjemność, której źródło niekoniecznie chcemy czy umiemy zdefiniować. Krótkie stwierdzenie „ładnie gra” wystarczy, by przestawić się na odbiór syntetyczny. W analitycznym dostrzeżemy wiele zalet, które składają się na wyjątkowo udany efekt.

Nawet jeśli za obiektywny atut nie uznamy delikatnie cieplej barwy, to będą nim rozmach w budowie sceny i dokładność lokowania źródeł. Avalony prezentują wybitną stereofonię, przez co z jednej strony są wdzięczne, bo łatwo znikają z pomieszczenia, z drugiej zaś wymagają od sprzętu umiejętności wiarygodnego wypełnienia dźwiękiem pozostawionego mu miejsca. Chodzi o to, żeby plan nie był pusty albo z odzywającymi się gdzieś tam, punktowo rozlokowanymi instrumentami. Prawdziwy spektakl zaczyna się dopiero, kiedy kontury zamieniają się w namacalne kształty, a wokół nich rozciąga się aura z pogłosu i powietrza drżącego od wybrzmień. Wtedy uzyskujemy realizm i pozbywamy się myśli, że nadal czegoś brakuje albo że muzyka dociera do nas zza niewidocznej bariery.

Audio Research barierę rozbił jednym mocnym impulsem, a przestrzeń wypełnił akustycznym planktonem. Naturalnie ciepła barwa i dźwięczna góra pasma dały dźwięk jednorodny i szczegółowy. Całość zrównoważył basem – masywnym i potężnym. Nie było mowy o utracie równowagi tonalnej, chociaż – i tutaj paradoks – bez trudu dawało się wskazać płyty, na których owa równowaga została zaburzona. To dziwne zjawisko i ze względu na swoją dwoistość trudne do przekazania, a jednocześnie powtarzające się co jakiś czas i intuicyjnie odczuwalne. Płyta gra źle, ale jeden z setki systemów brzmi z nią dobrze. Nie dlatego, że ją uładził, wygłaskał czy przytemperował, ale właśnie dlatego, że wycisnął z niej wszystko, do ostatniego bitu. Pokazał niedoskonałość tak wyraźnie, że chociaż grała ułomnie, to zaczęła nam się podobać. Bez stosowania używek

przeszliśmy na inny poziom odbioru. Długo zapamiętam „Avalon” Roxy Music, odtwarzany przez zestaw MSB/Soulution/Harbeth. Ta realizacja na CD to koszmar, ale tam zabrzmiała jak z innego świata. Audio Research z Avalonami wyczarował spektakl z „Black Holes and Revelations” Muse, ale to nagranie jest przecież udane; najwyżej trochę surowe w zamysłu. Prawdziwe czary zaczęły się dopiero z „The Joshua Tree” – niby nie ma tragedii, ale odtworzyć ten album naprawdę dobrze potrafi niewiele systemów. Na końcu, a jakże – mój ulubiony realizacyjny dramat wszech czasów, czyli „The Unforgettable Fire”, również U2. Przy tym nawet płaskie jak deska wczesne wydania Prince’a (posłuchajcie dla przykładu „Little Red Corvette”) to udane produkcje. A na Audio Researchu zagrało. Wielka rzadkość i miła niespodzianka.

W tym wzmacniaczu wszystko jest na swoim miejscu. Zrównoważony, pewny siebie, unika ofensywności. Wraz z preampem Spectrala stworzył tandem, który chciałoby się zatrzymać na lata. Nietuzinkowy, wiarygodny i ujmująco muzyczny. Można na nim pracować, dowiadywać się wielu ciekawych rzeczy o podłączonym sprzęcie i można słuchać dla przyjemności. Jeżeli któryś z recenzentów kupi go sobie jako wzmacniacz odniesienia, będzie to bardzo dobry wybór.

Konkluzja

Ref 75 jest świetny. Nie owija w bawełnę, nie ściemnia, a mimo to potrafi wydobyć piękno nawet z kiepskich nagrań. Podłączcie do niego Avalony Transcendent, Wilsony Sophia III albo inne świetne kolumny i zapewnijcie równie udaną resztę toru. Nawet się nie spodziewacie, jak prawdziwy dźwięk może dać współczesna konstrukcja lampowa.

Audio Research Reference 75

Cena: 42000 zł

Dane techniczne:

Stopień końcowy:	T/PP
Lampy mocy:	2 pary KT120
Moc:	75 W
Lampy sterujące:	2 x 6N30
Pasma przenoszenia:	0,7 Hz – 75 kHz (-3 dB, 1W)
Zniekształcenia:	0,6 % (75 W)
Przydźwięk i szum:	-112 dB (> 0,06 mV RMS)
Wejścia liniowe:	XLR
Impedancja wejściowa:	300 kΩ
Czułość wejściowa:	1,4 V
Odczepy dla kolumn:	4, 8 Ω
Pobór mocy:	230 W (bieg jałowy), 500 W (maks)
Wymiary (w/s/g):	14,2/45/36 cm
Masa:	21,3 kg

Ocena:

Brzmienie: hi-end



Dziesięć prosta kalibracja – jeden z atutów Ref 75.

do tej w USA, ale i tak na tle reszty high-endowego rynku wygląda w miarę rozsądnie. Dostajemy świetne wykonanie, wystarczającą moc i niższe koszty utrzymania. A dźwięk? Godny Audio Researcha z serii Reference.

75 watów z lampy to dużo. Dość, żeby bez trudu zapanować nad Transcendentami i wydobyć z nich piękny, pełnopasmowy dźwięk. Niezależnie od podłączonego preampu Ref 75 serwował firmowe połączenie słodyczy i dźwięczności. Nasyczał barwy i subtelnie ocieplał brzmienie. Było słychać, że gra lampą, ale nie jakaś pierwsza z brzegu, tylko zrobiona z gruntowną znajomością tematu. Projektant wyciągnął z KT120 maksymalną ilość zalet, a ewentualnych wad nie dopuścił do głosu. Dźwięk był tak kunsztowny, a zarazem łatwy w odbiorze, że trzeba by chyba